

<https://biznes.interia.pl/szukaj/news/witold-modzelewski-nasi-ministrowie-finansow-sa-zawsze,2610012?utm>

Witold Modzelewski: Nasi ministrowie finansów są zawsze najlepsi (dopóki rządzą)

Czwartek, 18 kwietnia (06:00)

Czy pamiętamy, kto był jeszcze nie tak dawno przedstawiany w tzw. opiniotwórczych mediach jako "najlepszy minister finansów Europy Wschodniej"? Otóż, był nim szokujący w swoim zachowaniu podczas przesłuchań przed komisjami śledczymi Jan Vincent Rostowski, zaskakujący swoją niekompetencją nawet zagorzałych wyznawców "liberalnej demokracji". Za jego czasów co rok traciliśmy dziesiątki miliardów złotych, również w wyniku działań biznesu podatkowego, czyli być może firmy, z której wywodziła się jego "społeczna doradczyni" od podatków.

W czasie swoich rządów ówczesny minister finansów przedstawiany był jako ktoś wręcz wyjątkowy, umiejący mówić po angielsku (z jego polszczyzną było gorzej - poseł z "Bydgoszczu"), co potwierdziło jego obiektywnie lepsze, bo zachodnie miejsce urodzenia. Czyli fachowiec pełną gębą. Teraz, gdy jego partia stała się opozycją przed komisjami śledczymi krył się za plecami pełnomocników, a swój brak wiedzy maskuje więc arogancją i agresją.

Pryśł gdzieś mit "najlepszego ministra finansów": pewne jest, że przejdzie do historii finansów publicznych jako autor największej luki podatkowej: to zapomniane mu nie będzie.

Czas lubi się jednak powtarzać: z resortu finansów powoli odchodzi kolejny minister finansów (tym razem "ministra"). Medialny przekaz co do jej kompetencji jest również jednoznacznie pozytywny: również to był fachowiec ("fachowczyni"?), który nie chce odpowiadać za "budżetowe rozdawnictwo", bo przecież każdy liberał dobrze wie, że jak z budżetu państwa dotujemy "zagranicznych inwestorów", to jest to działaniem godnym pochwały, a gdy np. wypłaca się zasiłki dla biedaków - to mamy do czynienia z czymś wyjątkowo złym.

Wiadomo: biedak jest nieważnym, miejscowym obywatelem, "o którym nic nie wiemy" i który przecież nikogo nie obchodzi. Co innego zagraniczny koncern: to przedstawiciel prawdziwego Wolnego Świata, który trzęsie mediami i ... ma swoje pieniądze.

Swoją drogą jesteśmy nie tylko kolonialna gospodarką, lecz również nasza poprawność, zwłaszcza medialna, jest również z tej bajki.

Ale wróćmy do rzeczy. Być może niechęć do zwiększenia wydatków budżetowych jest przyczyną dymisji szefowej resortu. Są to jednak wyłącznie spekulacje prasowe. Znamy jednak kilka "twardych" faktów, które są bardziej prawdopodobną przyczyną tej dymisji.

Najbardziej spekulacyjną wpadką była oczywiście "nowa matryca stawek VAT", czyli absurd, przed którym przestrzegali wszyscy, którzy mają jako takie pojęcie o tym podatku. Za nowe "umeblowanie" wszystkich obniżonych stawek w tym podatku bierze się tylko dyletant.

Dzisiejszy stan rzeczy funkcjonuje w większości przypadków od ponad 25 lat nie da się bezpiecznie napisać go jeszcze raz przy w dodatku pomocy innej klasyfikacji statystycznej. Najważniejsze jest

to, że było to okazją do podwyższania stawek na wyroby produkowane w kraju (słynne soki) i obniżenia stawek na produkty z grupy tzw. niezdrowej żywności.

Szczęśliwie projekt ten w ostatniej chwili poleciał do kosza, ale był to sukces opozycji, która wytknęła te bzdury. Czy za coś takiego, zwłaszcza w roku kampanii wyborczej, wylatuje się ze stanowiska?

Czy tak rażąca niekompetencja (?) może być tolerowana nawet w naszym, przecież bardzo pobłażliwym dla nieudaczników systemie politycznym? Nie wiem, ale może ktoś odpowie na to pytanie.

Wpadka dotyczy bezzasadnej rezygnacji przez budżet ponad dziesięciu miliardów złotych, które można by uzyskać w wyniku likwidacji tzw. odwrotnego VAT-u i wprowadzenia obowiązkowej podzielonej płatności.

Na to ostatnie rozwiązanie otrzymaliśmy zgodę (sami o tym nie możemy zdecydować) organów UE w połowie lutego 2019 r. I co? Jednej z gazet udzielił wywiadu urzędnik resortu finansów, który przełożył wprowadzenie tych rozwiązań na ... przyszły rok, czyli lekką ręką oddał lobby odwrotnego obciążenia i oszustom podatkowym kolejne 10 mld zł. Co na to jego szefowie?

Nic, czyli nie był to eksces nieodpowiedzialnego urzędnika, lecz działanie akceptowalne przez szefostwo resortu. W takich sytuacjach ktoś powinien polecić: albo ów urzędnik albo jego szef. Wiemy, kto odchodzi.

Ciekawe, jakie opinie dominować będą o ministrach "dobrej zmiany" w sejmie przyszłej kadencji, który (niezależnie od politycznej struktury) będzie rozliczać poprzedni, czyli obecny okres, zwłaszcza działania tych ministrów, którzy po drodze wypadli za burtę.

Kończąc pragnę skomentować pewne życzenie: może kiedyś powołani zostaną ministrowie finansów, którzy w czasie swoich rządów będą twardo krytykowani, a po odejściu grupowo zasłużą na słowa uznania. W końcu od wieków znana jest prawda, że fachowość ministra finansów poznajemy po tym jak jest ostro krytykowany w czasie swoich rządów.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Studiów Podatkowych